DO N-ru 22 GAZETY ROLNICZEJ.

Nr. 6.

DODATEK
MYŚLIWSKI ILLUSTROWANY.

BEKAS.
(Scolopax)

Należy do rodzaju ptaków brodzących (grallae), w którym napotykamy wiele gatunków. Szczególna budowa głowy, dzioba i nóg różni je wielce od wszystkich innych a nawet pokrewnych rodzai. Głowa wąska ku tyłowi przedłużona z oczami wypukłemi, dość wielkiemi, czarnemi, pod wierzchem osadzonemi, zakończona jest dziobem blisko 3 razy dłuższym od swej wielkości, miękkim, którego wierzchnia szczęka ku końcowi zgrubiała, chropowata i nieco od dolnej dłuższa, opatrzona jest wewnątrz wrębem pokrywającym szczękę dolną, tak że dziób zamknięty jakby nierozdzielną całość stanowi. Nogi długie i cienkie, gołe, u jednego tylko gatunku „Słomka" upierzone na goleni bywają ciemnoniebieskie, szaroniebieskie, zielono-żółte lub brunatne, co zdaje się od wieku ptaka zależeć. Tułów wysmukły z silnem stosunkowo rozrostem piersi, skrzydła szczególnie u mniejszych gatunków wąskie lecz silne, w locie tak jak ość strzały skrzwiające się; upierzenie zaś jakkolwiek rozmaite bywa, tak że nawet dało powód wielu ornitologom i myśliwym do oznaczenia różnych gatunków, zawsze jednak ogranicza się na matowo-rdzawym i ciemno-żółtym kolorze, z przeróżnemi czarnemi matowemi pręgami, a to w sposób tak zawsze odmienny, że nigdy jeszcze dwóch zupełnie do siebie podobnych bekasów nie znaleziono. Pierze nadzwyczaj delikatne w dotknięciu, szczególniej czarne pręgi są jakby aksamitne.

Oprócz znanych ogólnie a przybywających na ciepłą porę roku do kraju naszego czterech gatunków, ornitologowie a nawet myśliwi naznaczają wiele innych i tak: żółto-czerwonawy z żółtemi nogami i dziobem (scolopax ferruginea), mały zwany ciernistym albo kamiennym (scol. rusticola parva), biały (scol. rustic. candida), sowia główka z czubkiem na tyle głowy (scol. rust. cistata) i wiele innych. Nowsze jednak badania wskazały, że wszystkie te odmiany nie należą do różnych gatunków tylko są po prostu zboczeniami natury w ubar-



Jeden strzał, ale dobry! (Kopia obrazu Bekmanna).

wieniu pierza, a wielkość względna ptaka zależy od okolicy w której się wylągł, to jest od większej i lepszej ilości pokarmu, klimatu łagodniejszego i tym podobnych wpływów w pierwszych tygodniach życia. Godnem jest jednak że uwagi, że jakikolwiek by był rozrost ciała i upierzenie pojedynczych indywiduów, to nogi i dzioby zawsze co do długości równe miewają. Są to więc tylko odmiany przypadkowe, tembardziej że między sobą podczas lęgu różnic gatunkowych nie zachowują i widziano parzące się takie, których ubarwienie pierza i nóg zupełnie różne były.

Z tych czterech gatunków znanych u nas—najpierwsze zajmuje miejsce 1-o „*Słomka v. słonka*“ (scolopax rusticola — valdsznepe) już co do swej wielkości już też co do smaku mięsa. Budowa jej zwięźlejsza cztery czarne poprzeczne pręgi na wierzchołku głowy, gdy u innych gatunków są podłużne, brzuch matowo żółty, wreszcie odmienny sposób życia, cechują głównie ten gatunek i od innych różnią. Nogi i dziób krótsze w każdym razie dziób jeszcze jest przeszło 2 razy dłuższy od długości głowy.

Jest to jedyny gatunek z rodzaju brodzących, który żyje w gąszczach lasu a nawet w suchych jego miejscach. Budowa tych ptaków potrzebuje przestrzeni i wszystkie one jeżeli nie nad błotami i brzegami rzek i jezior to przynajmniej w otwartych żyją polach, zkąd i tak w pewnych porach roku błota nawiedzają. Słomka przeciwnie nigdy lasu nie opuszcza a w bystrym locie pomiędzy gałęziami i szybkiem bieganiu po ziemi w zaroślach, wcale jej długość dzioba i nóg nie przeszkadza. Lasy niskopienne mięszane iglaste z liściowemi, przekłada nad inne; żeruje rozgrzebując opadłe liście i pod niemi zbiera owady i robaki.

Z początkiem wiosny słomki nadlatują ze stron południowych i to tak zazwyczaj wcześnie, że jeszcze śniegi po lasach niestopniałe leżą. Są to zazwyczaj przednie straże stad większych, które dopiero z nastaniem cieplejszej pory, t. j. około połowy Kwietnia nadciągają. Jako znaki przybycia słomek uważane są drozdy, mające je zwykle poprzedzać — a jeszcze pewniejszemi znakami są, kwiat wilczego łyka (daphne mezereum) pierwsze listki agrestu—i żółty kwiat dereniu. Z przelotów takich winien myśliwy korzystać, bo rzadko kiedy dłużej nad trzy dni w jednym i tymże miejscu słomki pozostają. Ciągnących stadami nikt jeszcze nie dostrzegł, bo lecą zapewne w nocy. Przelot trwa niemniej jak 8 — 10 dni po czem słomki zajmują lasy gdzie być może już roku przeszłego zamieszkiwały i rozpoczyna się tak zwany „*ciąg*“ w blizkości smug i błot zarosłych lasem. Na zmierzchu zwłaszcza jeżeli wieczór ciepły i wilgotny *ciągną* najlepiej to jest bujają w powietrzu i przelatują po nad samemi wierzchołkami drzew, wydając przytem głos podobny do „chrap“ a po dwukrotnem takiem chrapnięciu słyszeć się daje cichy świst. Utrzymują, że przelatywanie to niema nic wspólnego z aktem rozmnażania, tylko chęć użycia ruchu w chwilach wolnych od drapieżnego ptastwa. Nie zdaje się to być jednak prawdą — bo za szybki i za zwinny lot mają, aby napastnika się obawiać, a przytem:

1-o Latające słomki są to zawsze samce, które nawet przez chciwego strzelca mogą być zwabiane, jeśli umie głos samicy naśladować.

2-o Gdzie słomki gniazd nie ścielą, tam się też i ciąg nieodbywa.

3-o Rzuciwszy nadlatującej słomce na ciągu pęk pakuł, natychmiast zlatuje na to miejsce gdzie przedmiot rzucony upadł.

4-o Wreszcie nigdy tylko podczas ciągu głos słomki słyszeć się daje.

Z tych powodów stanowczo twierdzić można, że ciąg ich jest to chwila wzajemnego wabienia się do parzenia, tembardziej że i czas ciepły, wiosenny w którym najlepiej ciągną, najsilniej na akt miłości oddziaływa. Z początkiem wiosny ciąg się rozpoczyna z zachodem słońca — i trwa przez noc całą. W miarę następującego lata ciąg się opóźnia, tak że w końcu Czerwca dopiero wtedy ciągną, gdy całkowicie się ściemni.

W połowie Maja samica niesie 3—4 jaj (co zdaje się od wieku zależy — starsze niosą więcej) i zasiada na gnieździe z suchej trawy i piór, uwitem na ziemi w głębokim i gęstym lesie. Jaja są formy stożkowatej brunatno nakrapiane. Po 18 — 20 dniach (podług Dhübla 21) młode z gniazda już są wyprowadzone. Czy samiec bierze udział w wysiadywaniu, to jest czy słomki żyją w parach niewiadomo;—bacząc jednak na ich wielożeństwo podczas ciągu, zdaje się że tylko samica sama trud ten ponosi. Jak tylko młode podrosną matka wywodzi je w brzegi lasu, lecz ciche i ustronne, gdzie pozostają aż do jesieni, po czem rozbiegają się po porębach zaroślach, i leśnych pastwiskach a mianowicie utrzymują się w pobliżu ozimin, bo korzonki młodego żyta są ich ulubionym pokarmem. Zamieszkują też na leśnych bagnach w pobliżu źródeł pomiędzy krzakami, bo tam błoto długo nie zamarza.

W połowie Października słomki zazwyczaj odlatują, chociaż czasami aż do pierwszego pozostają śniegu, w każdym razie odlot ich bywa pierwszym zwiastunem zimy, bo nieraz i śnieg pierwszy przetrzymają, jeśli potem mają nastąpić dni pogodne i ciepłe.

Takie to życie słomek przytem lot bystry i pierwszorzędny smak mięsa, oto powody dla jakich cenią je myśliwi. Strzelanie słomek rozpoczyna się zaraz skoro z wiosną nadlecą, lecz to mało znaczącem i wypadkowem tylko bywa. Gdy jednak przelot stadami nastąpi już myśliwy trudu nie powinien żałować. Napotkane dwie lub trzy słomki w zaroślach obok siebie siedzące wskazują, że tu i całe stado po trudach podróży spoczywa. Dobry posłuszny i wprawny wyżeł jest tu konieczny, bo zły, goniący za zrywającym się ptakiem lub biegający po strzale nietylko nie pomoże, lecz wszystko zepsuje. Słomki wtedy bywają trwożliwe, zgonione ulatują daleko i całe polowanie zepsute. Zdarza się nieraz, że słomki daleko zrywają się przed myśliwym a strzał za niemi rzadko kiedy pewny na taką odległość, płoszy dopiero bliżej siedzące. Dobry pies może to naprawić, bo zawietrzy dość daleko i wystawiając bliższe, wskaże myśliwemu gdzie ma do strzału się przygotować.

Potem „*ciąg*“ słomek dostarcza znowu innego rodzaju polowania. Miejsce ciągu zwykle strzelcom wiadome bywa, albowiem każdorocznie w jednem i tymże samem słomki ciągną. Przy zachodzie słońca myśliwy obrawszy stanowisko na jakiejś małej haliźnie leśnej, w porębie lub około drogi, aby mógł przelatujące słomki łatwiej dostrzedz, oczekuje spokojnie ciągu z wyżłem u nogi, którego obowiązkiem zbarczonego lub zranionego tylko ptaka wyszukać; potrzebne tu są myśliwemu nie tylko ucho i oko dobre, ale i pewność ręki. Usłyszawszy chrapnięcie i świst słomki przygotowywa się do strzału, a skoro ta nadleci powinien szybko strzelić, bo do namysłu czasu niema. Czasami słomka spostrzegłszy myśliwego jako obcy przedmiot, zakreśla łuk w powietrzu i skrzywiając głowę jakby dla lepszego przyjrzenia się nieco zwalnia biegu,—są to najkorzystniejsze chwile i bardzo rzadkie. Pospolicie niewidząc leci jak błyskawica zygzakowato pomiędzy wierzchołkami drzew i pochrapuje a za nią inne. Strzał ich wtedy nie odstrasza, zdają się niewiedzieć o niebezpieczeństwie; po chwili wracają znowu i tylko ciemność nadchodzącej nocy przerywa polowanie. Podobnej obojętności na strzały i huk niemożna kłaść na karb głupowatości ptaka, i jest to jeden jeszcze dowód, że ciąg ich to zaślepienie przy ubieganiu się za miłostkami.

Jeżeli ciąg liczny i znaczna liczba strzelców to strzały gęsto padają i polowanie nader przyjemne. Niekażdemu jednak podobać się może zwłaszcza zagorzałemu myśliwemu, bo tu tylko los sprowadza ptaka na strzał,—polujący nie doświadcza żadnego trudu w wynależieniu zwierzyny, zdobycz więc nie tyle ma dlań uroku. Z tego też powodu polowanie takie nazywają „pańskiem“ — bo tylko rozrywkę chwilową bez znoju przynosi. W każdym razie wieczór w cichości lasu spędzony, pośród balsamicznej woni rozkwitających pączków wiosennych, wśród gwaru idącej do snu całej kohorty leśnych skrzydlatych mieszkańców, już dostateczną jest nagrodą dla myśliwego, choćby nawet strzałem się niepochwalił.

Ostateczne wreszcie polowanie na słomki dopiero w jesieni następuje, skoro młode pokolenie dorośnie i lotnem zostaje. Z wyżłem posłusznym krótko chodzącym, to jest nieoddalającym się bardzo od myśliwego, bo inaczej gąszcze leśne przeszkadzają dostrzedz psa wystawiającego słomkę, polowanie najkorzystniejsze bywa. Szukać należy słomek po oszyjkach lasu w blizkości smug i błot, w pobliżu ozimin, a zawsze kardynalnym warunkiem będzie pewność strzału i dobre oko, bo bystry lot słomek nie pozwala na długi namysł. Zginie ona pomiędzy gałęziami drzew i krzewów zazwyczaj prędzej aniżeli powolny myśliwy zdoła ją na cel schwycić. Strzelać trzeba w chwili zerwania się słomki lub wtedy gdy ona jednym rzutem wylatuje w górę i potem skręca pomiędzy drzew gałęzie. Jest to chwila jednego mgnienia oka. Nigdy też niebywa tyle daremnych strzałów ile do słomek, ale też nigdy nie zdarzają się tak zadziwiające i do wiary niepodobne. Nieraz pies przynosi z gęstwiny ptaka, o którym myśliwy ani marzył że zabity.

Drugim gatunkiem jest

2-o **Dubelt** (scolopax major), wielkością zbliża się do słomki, różni się zaś od niej kolorem brzucha i podszycia skrzydeł, gdzie pióra ma popielato-szare, i czarnemi pręgmi na głowie, które u niego są podłużne. Łatwo go w locie odróżnić po rozpostartym ogonie, którego białe podszycie jaśnieje. Lot też jego jest inny jak całej tej rodziny. Wzlatuje ciężko i powolnie, tuż w linji prostej a na małej przestrzeni znowu zapada w trawę.

Przebywa na bagnach i błotach rozległych lecz nie grzęzkich.

Znany jest u nas tylko w przelocie i to w bardzo małej liczbie, na wiosnę. Większemi stadami zapada na łąkach od końca Lipca do końca Sierpnia, a następnie z dalekiej północy i wschodu przybywa w końcu Września. W tym czasie wypasa się do wysokiego stopnia. Zdarza się nieraz, że zabity pada na ziemię jak kawał rozmiękłej gliny i skóra na piersiach mu pęka od zbytku tłustości.

Tam gdzie się lęgną, zaraz po przybyciu na wiosnę rozpoczynają swe toki czli parzenie. Przed samym zachodem słońca zlatują się z bagien i łąk na miejsce wynioślejsze często w brżegi lasu lub zarośli, tuż zawsze na pokryte małemi krzaczkami i uganiają się za samicami staczając walki, czego dowodem są powyrywane a zostawione pierze, przytem zdeptana trawa. Trwa to aż do wschodu słońca, poczem się wszystkie w łąki rozlatują, a następnego wieczora znowu w to samo miejsce wracają. Chociaż strzelcy ukryci wtenczas za krzaczkiem strzelają je celując w błyskające w ciemności białe ogonki, które podczas tokowania uniesione w górę podszyciem swem jaśnieją. Pies tu niepotrzebny, bo myśliwy wcale z ukrycia niewychodzi, a dopiero rano skoro się rozwidni zdobycz swą zbiera. Przy zbieraniu jednak pies przydatnym być może; bo wiele postrzelonych ptaków, które po ziemi odczołgały się z miejsca, straconych być może. Zresztą mało na śmierć bywa zabitych, z przyczyny niepewnego podczas nocy strzału.

Polowanie przeciąga się aż do końca Czerwca, chociaż samice oddawna już na jajach siedzą w usłanem gnieździe na kępie wśród błot cichych i niedostępnych. Wywiedzione młode długo w tych miejscach pozostają a dopiero wtedy rozlatują się, skoro nabierą sił do samoistego życia.

Polowanie na Dubelty odbywa się z wyżłem, a ponieważ łatwe są do strzelania z przyczyny powolnego i prostego lotu, przytem choć chybione zaraz w bliskości zapadają w trawę i drugi raz strzelanemi być mogą, wreszcie ponieważ dają wyborowe mięso, przeto wielu myśliwych uważa je jako najcenniejszą zdobycz z błotnego ptastwa. Inni jednak właśnie dla tego że łatwym jest do strzelania, mieszczą go w drugim rzędzie a za pierwszorzędnego uważają:

3-o **Krzyka** (scolopax gallinago), pospolicie zowią go też *bekasem*. Pierwszą nazwę otrzymał od myśliwych dla tego, że zrywając się wydaje głos podobny do „Krzy“ a dwukrotnemu takiemu krzyknięciu towarzyszą zwykle błyskawiczne w powietrzu koziołki, w których szare upierzenie spodu skrzydeł i brzucha zajaśnieje na chwilę. Druga nazwa ma niby pochodzić od odgłosu podobnego do beczenia, który wydają drgające lotki skrzydeł w chwili gdy krzyk bujając w powietrzu zakreśla nagle szeroki łuk i opuszcza się z szybkością strzały ku dołowi, nieszybując skrzydłami. Niewłaściwa ta jednak etymologia nazwiska, bo ów odgłos podobny jest raczej do buczenia, jakie na dutce trzcinowej naśladować można, a przytem zkądżeby nazwa francuzka *becasse* pochodzić miała. Podobnież mylnem jest zdanie niektórych autorów, że beczenie to i szybowanie w powietrzu jest tokowaniem krzyków i że tylko w czasie lęgowym głos ten wydają. Podobnie buczenie choć cichsze, wydaje także czajka łąk naszych letnia mieszkanka, wydaje gołąb i kaczka w szybkich swych zwrotach. Przytem beczenie słyszeć można i w Lipcu — Sierpniu i Wrześniu, skoro bekasy się zlatają przed wschodem słońca na żerowiska, lub gdy bujają w powietrzu spłoszone, a wtedy się nie parzą, bo żaden ptak przelotny dwa razy do roku gniazda nie ściele. Wreszcie bekasy wabią się głosem innym siedząc na ziemi i piechotą ku sobie się zbliżają. Myśliwi głos ten na wabiku udają i strzelają podchodzącego ptaka w trawie.

Krzyk jest o połowę mniejszym od Dubelta, upierzeniem zaś prawie wcale się nie różni, dziób tylko ma stosunkowo dłuższy i cieńszy, tak że długością blizko 3 razy długość głowy przewyższa. Żywią się robakami i owadami, a to w szczególny sposób do czego im ukształtowanie odpowiednie dzioba pomaga, przebywając na bagnach, wilgotnych łąkach, w trawie bujnej a nie gęstej, zagłębiają dziób w błoto i tam wyszukują pożywienia, ztąd to często widzieć można podziurkowane błoto w miejscach gdzie bekasy żerują. Utrzymują niektórzy że głównie w nocy te ptaki szukają pożywienia, nie zgadza się to jednak z innemi spostrzeżeniami, a mianowicie, że zwykle najruchliwszemi bywają w nocy, że podczas nocy odbywają wędrówki w czasie burzy i deszczów, a nadto że w nocy rzadkiemi są gośćmi łąk, na które dopiero przed samym wschodem słońca po nocnej podróży zapadają, — rozbiegając się każdy z osobna i wtedy to dopatrzeć można zachowując się spokojnie jak żerują. Najbardziej lubią nizkie pastwiska, po których odchody bydlęce i końskie niezbyt świeże przegrzebione leżą, pod niemi bowiem zbierają się robaki, a głównie ziemne glisty, szczególnie przez bekasy wyszukiwane, tak że zawsze na pastwiskach jesienią największą ilość tych ptaków napotkać można.

Krzyki przybywają do nas na wiosnę bardzo wcześnie, przed dubeltami i słomkami, zwykle w początkach Kwietnia, — poczem rozbiegają się w pary. Chociaż trudno stanowczo wyrzec, czy i samiec bierze udział w wysiadywaniu, to tylko pewne że w blizkości gniazda zawsze przebywa. Niemając pary rozbiegają się po łąkach i mokrych miejscach. Gnieżdżą się raz na rok na wiosnę, a choć twierdzą niektórzy że i we Wrześniu po raz drugi młode wyprowadzają, nie jest to jednak prawdą, bo młode pokolenie zamało miałoby sił odbycia wędrówki, a starsze straciłyby tych sił zanadto przy wysiadywaniu i pielęgnowaniu piskląt, przez co nieodżywiłyby się tak aby dostateczny zapas tłuszczu na długą podróż przysposobić. Żadnego też ptaka w czasie lęgowym niewidzimy tłustego, bekasy zaś silnie bardzo wypasają się jesienią, co jużby samo było dowodem pojedynczego ich lęgu na wiosnę. Lecz główną podstawą tego twierdzenia może być to, że nigdy jeszcze we Wrześniu lub Październiku nie napotkano młodych bekasów, któreby dopiero wzlatać zaczynały; co więcej, są one tak wszystkie tłuste, wyrosłe i silne, że wieku ich odróżnić niepodobna.

W Lipcu bekasy chowają się w bardziej nieprzystępne miejsca i lenieją — lecz częściowo tylko tracą pióra zachowując zawsze zdolność bystrego i silnego lotu. Z początkiem Sierpnia zlatują się na łąki mokre i błota, gdzie też pozostają aż do jesieni, to jest do odlotu, do którego jednak nie zbierają się w tak wielkie stada, jak nas wiosnę podczas przybycia. Odlot następuje w rozmaitym czasie, — czasem śnieg je jeszcze zasypie, a czasem odlatują podczas dni ciepłych, w ogóle jednak zauważono, że bardziej posucha aniżeli zimno znagla je do opuszczenia kraju naszego!

Strzelanie bekasów na wiosnę zaraz po ich przybyciu i mało korzystnem i trudnem bywa. Wielu jednak myśliwych wielką doń wtedy przywiązuje wagę, jako do trudnej zdobyczy. Na łące wiosną nie ma trawy, w którejby mógł krzyk przed zbliżającym się strzelcem ukryć, wzlatuje daleko i bywa bardziej jak na jesieni trwożliwym. Psa nie dopuści więc i myśliwy do strzału przygotować się niemoże. W sekundę ulatują po za metę strzału, tak że niemożna ani celować ani obrachowywać kierunku lotu, bo krzyk nie prosto, lecz to w prawo to wlewo rzuca się w pierwszych chwilach zerwania. Jedynie szybkość a pewność strzelca i dalekonośność broni, zdoła pochwycić tego szalonego ptaka. Pojedyncze niemające pary bekasy strzelane w Czerwcu i Lipcu, także nie wchodzą w rachubę polowania bo je tylko przypadkowo się spotyka, ale od połowy Sierpnia zaczyna się już dla myśliwego prawdziwa przyjemność. Bekas schowany w trawę wyżłowi dotrzymuje, rwie się bliżej, a choć lot jego i teraz jak zawsze błyskawiczny, lecz łatwiej już strzelać z przyczyny bliższego zerwania a i zdobycz lepsza, bo wypasiona i smaczniejsza o wiele. Polowanie to przedłuża się prawie do Października.

Czwartym i ostatnim gatunkiem jest bekas:

4-o **Ficlans** (scolopax galinula) zowią go także *bekasikiem*. O połowę mniejszy od krzyka z dziobu nóg i składu zupełnie podobny do dubelta, z upierzenia zaś dubelta i krzyka ma cechy. Jedyną różnicę stanowią długie cienkie pierze, jakby włosy wyrosłe na szyi, gdzie też i skórę ma twardszą i grubszą. Ztąd to ficlansa niemcy nazywają „garsznep“ (włosianym kuligiem) która to nazwa i w ruskim języku została. Przybywa do nas na wiosnę później od krzyka, jednocześnie prawie z dubeltem, za to jednak pozostaje najdłużej i wytrwale opiera się przymrozkom i śniegom, szukając około źródeł pożywienia.

Najulubieńszym miejscem przebywania jego, są grzązkie głębokie błota porośnięte trzciną, której korzonki i pierwsze pędy wiośniane ulubiony dają mu pokarm. Żywi się tak samo jak i inne gatunki lecz to szczególnem jest w jego życiu, że w początkach Czerwca ginie zupełnie i dopiero po wyprowadzeniu młodych w Sierpniu, znowu na łąkach i bagnach się pojawia. Przypuszczalnem jest, że dla lęgu chroni się w przepaściste i niedostępne błota, na które noga ludzka dopiero w zimie po zamarznięciu dostać się może. Na jesieni oblany tłuszczem, bywa łakomą zwierzyną dla strzelca.

Strzelać go łatwo. Przed psem dotrzymuje tak mocno, że prawie nogą strzelec zmuszać go musi do lotu. Ficlans zerwawszy się leci zwykle przeciw wiatru w linji prostej, słaba ta jednak ptaszyna niemogąc się oprzeć podmuchowi wiatru, zmuszona jest do walczenia z nim, więc też rzuca się na prawo i lewo po czem znowu przeciw watrowi leci. W tych zwrotach następują takie chwile, że ptak nieruchomy przez chwilę staje w powietrzu, usiłując wiatr przezwyciężyć. Z takiej to chwili doświadczony myśliwy korzysta i rzadko doń chybia. Jeżeli zaś wiatr pochwyci ptaszynę z boku lub tyłu, to podejmuje owe długie pierze na szyi i wtedy bekasik do pęczka pakuł niesionego wiatrem podobny, jeszcze wolniej leci. Unika on też tego i zawsze stara się pod wiatr kierować, strzelec więc zawsze za wiatrem iść powinien, bo wtedy dłużej ptak dotrzymuje mając drogę swego lotu przez myśliwego i psa zagrodzoną.

Wł. N.

OPOWIEŚCI MYŚLIWSKIE.

Skórzno *w Kwietniu.*

W pierwszej połowie Czerwca 186... roku z kilkoma kolegami, pod przewodnictwem Dołgorożowa, postanowiliśmy wybrać się na polowanie na jarząbki z wabikiem i to na kilka dni, aby przy tej sposobności poznać tak nazwaną „tajgę sybirską“ czyli puszczę, która dotąd nie widziała siekiery drwala, ani narzędzia geometrycznego.—Prawdopodobnie my pierwsi z ludzi wyżej umysłowo uposobionych zwiedzaliśmy te strony. Może kiedy Tunguz lub Ostiak zapuszczali się nie takiemi jak my parci pobudkami, ale w celu ubicia tam łosia, niedźwiedzia lub wreszcie zwabieni większą ilością drzew cedru sybirskiego, spodziewali się tam znaleść większą ilość wiewiórki (popielice biełki) nasienie którego służy tym zwierzątkom za pożywienie.

Każdy z nas spieszył się o ile można było z przygotowaniem do tej podróży, nagleni przez Dołgorożowa, który obawiał się by wylew wody wiosenny rzeki Obi tak nieopadł, aby przez to nie trzeba było zbytecznie nadkładać drogi, tylko wprost daleko krótszą drogą dostać się do rzeczki, po której podróżować mieliśmyą.

Prócz zapasów żywności i zwykłej amunicyi na cały czas naszej wyprawy, trzeba było pomyśleć także i o kulach, gdyż tam nietrudno spotkać się z niedźwiedziem, który w tej porze niebezpieczniejszym się staje aniżeli przy końcu lata.

Nie tracąc czasu, zaraz na drugi dzień raniutko wyruszyliśmy w drogę, większym „obłaskiem“ czyli łodzią dłubaną z drzewa podobnego do naszej topoli nadwiślańskiej. Było nas czterech z przewodnikiem, więc trzech zwykle umieszczało się przy drygawkach a jeden przy rudlu. Pogoda była prześliczną, bez najmniejszego wiatru, powierzchnia wody wydawała się jakby olbrzymiem zwierciadłem, przejście łodzi tylko jej spokojność kłóciło, pozostawiając za sobą długie smugi. Wylew wiosenny rzeki Obi nie tylko w okolicach Narymu, ale w ogóle w stronie północnej syberyi, szczególniej gdzie ta rzeka przepływa bywa ogromny. W korycie głównym, woda bieży a woda stanowiąca wylew jest prawie stojącą jak w jeziorze, łódź więc nasza dopóki niewpłynęliśmy w rzeczkę posuwała się dość szybko, a dla wiosłujących bez wielkiego trudu.

W takich warunkach pogawędka toczyła się swobodnie, szczególniej w kwestyach tyczących się rybołówstwa i myśliwstwa, dwóch przedmiotów, najwięcej tamecznego mieskańca obchodzących. Czas upłynął nam przyjemniei niespostrzegliśmy jak charakter okolicy zaczął się powolizmieniać, krzaczki rokicinawe gdzie niegdzie wychylały z pod wody swoje gałązki, a w miarę posuwania się łodzi i krzaczki stawały się coraz gęstsze i większe, w początku niby jakieś wysepki ale w końcu przyszło do tego, że kierujący łodzią musiał dobrze uważać, aby dogodny przesmyk dla łodzi wynaleść. Było to dowodem, że grunt stawał się wyższy, a Dołgorożów robił nadzieję że wkrótce pewnie spostrzeżemy jakąstosowną wysepkę na wypoczynek, który stawał się coraz wiecej pożądanymszczególniej dla zmęczonych wioślarzy.

W zaroślach spotykaliśmy przeróżne rodzaje dzikich kaczek i stada łabędzi, które spłoszone pojawieniem się naszem, z ogromnym chałasem porywały się bijąc skrzydłami o wodę.

W dali zaczęły nam się ukazywać samotne brzozy lub karłowate sośnie, jako pierwsze oznaki stałego i suchego lądu, jakoż po półgodzinnem wiosłowaniu dobiliśmy się nareszcie do wysepki na wypoczynek dogodnej. W kilka chwil kociołek śledzony chciwie naszemi oczyma zawrzał, roznosząc w powietrzu woń przyjemną; przejazdżka, trud i głód najlepszemi są kucharzami, to też jedzenie było przewyborne, uwinęliśmy się z niem prędko a zapakowawszy do łodzi nasze rchomości z nową siłą powiosłowaliśmy w dalszą drogę. Podobnych przystanków zrobiliśmy kilka, zanim wpłynęliśmy w rzeczkę w której podróż stała się uciążliwą. Popracować dobrze trzeba było na przebycie każdej wiorsty—rzeka płynęła nadzwyczaj wartko a prąd nieraz tak szybki, że wiosłami pod wodę wcale ujechać niemożna było, więc linką cholując większą część drogi przepłynęliśmy, pilnie uważając by na pod wodą ukryte drzewo nie wjechać a które nieraz natrafialiśmy w tak wielkiej ilości naniesione przez wodę, że długo i dobrze musieliśmy pracować aby ułatwić sobie przejazd.

Na drugi dzień dopiero na parę godzin przed wieczorem, stanęliśmy u celu naszej podróży; znużeni okropnie odpoczywaliśmy z przyjemnością, po wieczerzy, która nasze siły nieco pokrzepiła; nie pamiętam o czem rozmawialiśmy, gdy w tem usłyszałem niby głos ciągnącej słomki, a że samowar syczał więc z początkn myślałem, że to złudzenie tylko, ale pomimo tego natężyłem uwage i rzeczywiście przekonałem się że słomki ciągną. Zrywam się jakby wyparty siłą nadprzyrodzoną z wyrazem polskim *słomki*!—Chwytamy wszyscy za broń, rozbiegamy się na wszystkie strony, jeden tylko Dołgorożów nierozumiejąc o co idzie, porywa broń wpuszcza przygotowaną kulę i myśląc ujrzyć niedźwiedzia staje w obronnej pozycyi, dla przyjęcia nieproszonego gościa; dopiero po pierwszym strzale spostrzegł, że tu zupełnie o co innego idzie. Słomek było obficie, każdy z nas strzelał po kilka razy, ale z przykrością powrócilismy do ogniska niezabiwszy żadnej, gdyż nad drzewami bardzo wyniosłemi ciągnęły wszystkie, więc strzały były na daleką metę. Po zejściu się, rzecz cała dla Dołgorożowa w zupełności wyjaśnioną została. Ani on, ani też żaden z tamtejszych mieszkańców nie znali wartości słomek, wprawdzie wiedzieli o niej, ale pod ogólnem mianem „zujków“ (kuligów) wcale za szlachetną nie uważając zwierzynę. Opowiadając o sposobach polowania na słomki w naszym kraju, o miejscowościach stosownych do ciągu, Dołgorożów obiecał za powrotem do Narymu doprowadzić nas do takiej miejscowości w słomki obfitującej.

Puszcza smutne zrobiła na mnie wrażenie, ogromne lasy nieznane, bez żadnego użytku zostające, pod brzemieniem czasu gniją, lub przez Tunguza dla przepłoszenia w inną stronę nędznej popielicy, rozmyślnie setkami mil kwadratowych palone—smutne nasuwały widoki. Olbrzymie cedry, sosny i świerki, rosnące na wiekami poobalanych trupach swoich praojców, dochodzą nieraz do bajecznych rozmiarów, a gałęzie uginając się pod ciężarem długich szmat mchu wyglądającego na podobieństwo stalaktytów jakiejś wpółciemnej fantastycznej jaskini, czynią ten olbrzymi las bardzo smutnym. Chodzić po nim trudno, Noga głęboko grzęźnie lub zapada w grubym pokryciu mchów i zbutwiałych drzew—głosu małych ptasząt prawie niesłychać, tak ich tam mało, tylko czasami świśnie przeciągle Burunduk, (scurius striatus Pręgowiec—syberyjski) małe zwierzątko podobne kształtami i spsobem życia do wiewiórki, tylko w rozmiarach daleko od niej mniejszy. W syberyi robią z niego lekkie futra, używając tylko grzbiecików, na średni błam wychodzi od 500 do 800 sztuk.

Jarząbki (tetrao bonasia) w tej puszczy znajdują się wielkiej lości. Zawabiwszy, wabi się ich kilka na raz, czasami nie wiedziałem i do którego pierwej strzelać. Polowanie takie nie sprawia przyjemności, tak wielką ilością zwierzyny łatwo się myśliwy przesyca. Strzelać na spekulacyą nie ma interesu. W Narymie cena za jarząbka nigdy nad 2 lub 3 kop. nieprzechodzi i to zimową porą, a latem i grosza niedadzą.

Zdarzeń godnych wzmianki niemieliśmy więcej.—Z powrotem płynęliśmy szybko wybierając drogę wprawdzie dłuższą ale z biegiem wody, więc mniej męczącą, a na godzinę 10-tą byliśmy już w Narymie przywiozłszy z sobą dwudziestu kilku jarząbków. **I. B.**

JEDEN STRZAŁ, ALE DOBRY!

(Kopia obrazu Bekmanna).

W objaśnieniu ryciny, która sama już tłomaczy zrozumiałe dla myśliwych zadowolenie, kiedy zwierz celnie trafiony w jednej chwili żyć przestaje, dodać jeszcze można że obyczajem myśliwskim zadowolenie takie objawia się zwykle toastem — rzecz prosta nie na zdrowie spełnianym i dla tego toast taki wyraża się nazwą *„pogrzebowego“*. Zakąska i napitek, zalicza się też do niezbędnych przyborów myśliwskich i można przyznać, że to jest nieraz potrzebne w śród ruchu, świeżego powietrza, a jak w porze zimowej często wśród zawiei i zimna. O ile jednak przechodzi to granice prawdziwej potrzeby, uważać należy za rzecz naganną, a nawet niebezpieczną, bo łatwo spowodować mogącą wypadki z nieoględnego obchodzenia się z bronią. Źle też, jeżeli szczególnie początkujący myśliwi, mniej są wstrzemięźliwi w przejmowaniu tego rodzaju obyczajów myśliwskich, a gorzej jeszcze, jeżeli dyletantom myśliwstwa same łowy służą tylko za pozór do uraczenia się. Tacy spełniają raczej własne swoje moralne „pogrzebowe“.

Wiadomości bieżące.

* **Nowo odkryty ptak** żyjący na morzu w Islandyi, ma być nadzwyczaj pojętny i rozumny. Przelatuje on w ciągu godziny 150 mil angielskich i jest w stanie, z najodleglejszych stron lądu lub morza wypuszczony, powrócić do swej ojczyzny Para tych ptaków dostarczyła w grudniu depeszę z Paryża do miejscowości dzikiej i skalistej, położonej o mil 10 od Londynu. Podróż tę odbyła w ciągu 1 1/4 godziny. Jeżeli próby wykonywane z temi ptakami pójdą pomyślnie, wtedy spodziewać się można urządzenia z przyszłą wiosną miniaturowej poczty oceeanowej między Europą a Ameryką. Cała odległość (jeżeli podróż odbędzie się szczęśliwie) z jednej półkuli na drugą, przebytą będzie między wschodem a zachodem słońca.

W drukarni Jana Noskowskiego, ulica Mazowiecka Nr. 11. — Дозволено Цензурою. Варшава дня 12 Мая 1876 г.